Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 24. Poznań dnia 10. Września. **1838.**

Literatura zagraniczna.

Czasy rycerskie.

1) Honor. 2) Miłość. 3) Wierność.

(Rzecz wyjęta z estetyki Hegla.)

(Dokończenie.)

2) Miłość.

Drugiem uczuciem, które przeważną odgrywa rolę w przedstawieniach sztuki romantycznéj, jest miłość.

a. Osobista podmiotowość ukazując się w bezwzględnéj niezawisłości, stanowiła zasadę honoru; przeciwnie zaś w miłości, podmiot całkiem poświęca się osobie płci innéj, wyrzeka się swéj niepodległéj wiedzy i bytu oddzielnego, a znajduje świadomość własną we wiedzy osoby drugiéj. Pod tym względem jest miłość honorowi przeciwną. Z drugiéj strony uważać możemy w miłości urzeczywistnienie tego, co już w honorze było zawartem, gdy i honor wymaga uznania siebie przez inną osobę. Uznanie to będzie wtenczas dopiero prawdziwem i całkowitem, jeżeli moja osobistość nietylko w odrębnym lub ograniczonym przypadku, lecz jeszcze tak jak była, jest i będzie, we wiedzy, chceniu i w dążności osoby drugiéj, uczuje się. Wtenczas ta druga osoba żyć będzie we mnie tylko, tak jak ja w niéj; oboje będą w téj uzupełnionéj jednostce, światem i duszą dla siebie. To znalezienie własnéj świadomości w osobie drugiéj, ten pozór bezinteressowności, to zapomnienie o sobie, tak iż kochający nie dla siebie żyje, tylko żywioł swój w drugim znajduje, w nim się uczuwa, to właśnie stanowi nieskończoność miłości. Piękność tu na tém się zasadza, że uczucie nie staje się chucią, ale umila wszystkie stosunki, cele tego życia, że wszystko w ten zakres pociąga i w nim tylko wartość znajduje. Szczególniéj w kobiecych charakterach odbija się miłość najpiękniéj, w nich to poświęcenie się, rezygnacya najwyższego dochodzi szczytu, a jeżeli nieszczęście je dotknie, nikną jak światła, które pierwszy wietrzyk zagasza.

Tak głębokiego uczucia, nieprzedstawia miłość w sztuce klassycznéj, jest ona tam tylko podrzędną lub zmysłową. Ani Grecya, ani Rzym, nieposiada nic wzniosłego w tym względzie. Przeciwnie Petrarka, jakkolwiek sonety swe miał za igraszkę, a całą sławę na łacińskich poematach i dziełach zakładał, przecież nieśmiertelności tylko doszedł fantastyczną miłością, która się pod włoskiem niebem, w zapalonem do sztuk pięknych sercu, z religijną czcią ściśle połącza. I Dantego sława wypłynęła z miłości jego ku Beatrice, która się potém w miłość religijną zamieniła, a śmiałość i odwaga, podniosła aż do energii religijnéj, zapatrywania się na sztuki piękne tak dalece, że nikt prócz niego nieśmiał zostać sędzią świata, przekazującym jednych do piekła, drugich do czyszcza lub nieba. U Niemców w śpiewach minny okazuje się miłość czuła, igrająca, melancholiczna, jednotonna, bez fantazyi; u Hiszpanów rycerska, zagorzała, pełna fantazyi w wyrazie. U późniejszych Francuzów więcéj galanteryjna, pochopna do próżności, czasem zmysłowa bez namiętności, czasem namiętna bez zmysłowości.

b. Świat nasz w ogólności dzieli się na dwie strony, jedna przedstawia światowość w życiu familijném, społeczném, obywatelskiém, z prawami obyczajami i zwyczajami i t. d. — druga, przeciwna tym danym stósunkom poi szlachetniejsze, ognistsze umysły, miłością, tą religią serc, która siebie za jedyną i najwyższą sprawę życia uważa, gotowa do wszystkich poświęceń. Ztąd wypadają sprzeczności. Najczęściéj ściera się miłość z honorem. Honor będąc téj saméj nieskończoności, co i miłość, może zająć się sprawą, która sprzeciwia się miłości. Obowiązki honoru wymagać mogą wyrzeczenia się miłości. Jeżeli więc życie społeczne nie odrodziło się jeszcze z pojęć prawdziwéj wolności, gdzie stan powołanie, i t. d. od wyboru każdego człowieka zależy, wtenczas zwykle urodzenie, wszystkich sprzeczności staje się powodem. Oprócz honoru sprzeciwić się mogą mi-

łości inne potęgi świata: sprawy państwa, miłość ojczyzny, obowiązki familijne. Szczególniéj w nowszych przedstawieniach jest to ulubiony wątek sprzeczności. Potrzecie nakoniec nastręczają zewnętrzne stósunki i zdarzenia, dość przeszkód miłości: prozaiczność życia, nieszczęścia, przesądy, ograniczone umysły, samolubstwo. Do tego dołączają się często jeszcze okropności, brzydoty, niegodziwości i wkładają hamulce miłości duszy pięknéj i czułéj. Dramata, powieści i romanse naszych czasów są pełne tych przypadków.

c. Miłość w tym względzie ma wiele wzniosłego; nieogranicza się tylko na skłonności serc, ale zająwszy się w pięknym, wzniosłym umyśle, walczy z poświęceniem i odwagą za jedność dwóch dusz. Zarazem ma też miłość romantyczna swoje granice. Zbywa jéj na powszechności. Jest ona uczuciem osobistém pojedyńczego podmiotu, który nie dzieli uczuć wiecznie ludzkość obchodzących, jako ojczyznę, obowiązki powołania, wolność, religijność, lecz swojem *ja* zajęty, pragnie je w drugiém uczuć. Ale te cierpienia miłości, te rozbite nadzieje, to zakochanie w ogólności, te nieskończone bóle, które dręczą kochającego, to nieskończone szczęście i błogosławiony żywot, który sobie wystawia, nie wzbudzają same przez się powszechnego udziału, dotyczą one tylko kochanka. Każdy wprawdzie człowiek ma serce do kochania i prawo być przez nie szczęśliwym; lecz jeżeli w tym przypadku, pod temi okolicznościami, właśnie ze względu na tę, a nie inną, celu niedochodzi, nie jest to krzywdą bynajmniéj. Gdyż niemasz w tém żadnéj konieczności, potrzeby, aby się właśnie dla téj lub owéj osoby zapamiętać i dla tego nie powinna nas zajmować największa przypadkowość, dowolność podmiotu jęczącego, która za sobą żadnego nie wzbudza powszechnego i usprawiedliwionego udziału. Zawsze ona pozostanie stroną zimną, jakakolwiek nas gorączka namiętności w jéj przedstawieniu uniesie.

3) Wierność.

Trzecim ważnym momentem dla romantycznéj podmiotowości w zakresie światowym jest wierność. Pod wiernością nierozumiemy ani dotrzymania raz danego słowa w miłości, ani wytrwałości w przyjaźni, jaką nam w najpiękniejszym przykładzie starożytność podaje w Achillesie i Patroklu, a jeszcze serdeczniéj w Oreście i Piladesie. Przyjaźń w tém rozumieniu szczególniéj młodzież odznacza. Każdy człowiek przebiega swą drogę życia, bojuje w rzeczywistym świecie. Młodość jest tym czasem, w którym indywidua, niepewne stosunków prawdziwych życia, wzajem się łączą, i myślą, wolą i zatrudnieniem tak się spajają, że przedsięwzięcie jednych, staje się zarazem przedsięwzięciem wszystkich. Nie masz tego w przyjaźni wieku dojrzalszego. Stósunki człowieka chylącego się ku drugiéj połowie życia, mają sobie właściwy bieg, niedokonywają się wspólnie z innymi. Ludzie wtenczas widzą się i rozłączają łatwo, ich zabiegi i zatrudnienia schodzą się i rozbiegają, przyjaźń, serdeczność, pojęcia, zasady, powszechna dążność, pozostaje wprawdzie, ale nie jest tu już młodzieńcza przyjaźń, w czasie któréj jeden bez drugich nic nie postanawia i nie przedsiębierze.

a. Jeżeli wierność w przyjaźni i miłość tylko między równymi się dotrzymuje, to wierność, nad którą my się w tym okresie zastanawiamy, dotyczy przełożonego, wyższego, pana. Coś podobnego znachodzimy już w starożytności, we wierności sług ku familii i domowi pana. Stawia nam w tym względzie przykład pastucha świn Ulisesa, który biedolił się i podczas nocy i podczas zawieruchy, o świnie pańskie i o pana, któremu nakoniec wiernie dopomaga przeciw zalotnikom. Wierność uważana zaś z naszego stanowiska, nie jest już wiernością niewolników i służby, która mogłaby być czułą, gdyby jéj nie zbywało na indywidualnéj niezawisłości, na własnych czynach i celach, — ale wiernością wazalów, rycerzy, gdzie podmiot, krom poświęcenia się dla wyższych, książąt, królów i cesarzy, wolne poleganie na sobie za ważniejsze uważa i dochowuje.

b. Cel tego połączenia się indywiduów, nie wypływa bynajmniéj z patryotyzmu, jako przedmiotowego, powszechnego dobra, ale tylko z przywiązania do podmiotu, do pana, a więc jest ograniczony honorem, korzyścią osobistą i wyobrażeniem podmiotowem. Najświetniéj wierność ukazywała się w świecie, gdzie słuszność i prawo niemiało powagi. W czasach tego bezprawia stawali najsilniejsi, jako środkowe punkta, jako przywódzcy, książęta; z nimi łączyli się inni z własnéj woli. Taki stósunek wykształcił się późniéj na prawne lennictwo, gdzie każdy wazal nabywał dla siebie prawa i odznaczenia. Główną zasadą zaś był wolny wybór, tak ze względu na podmiot zawisłości, jakoteż dotrwania w niéj. Stanowiska więc pojedyńczych osób i powszechny porządek, zależał od ochoty, skłonności i pojedyńczych usposobień indywiduów.

c. Wierność i posłuszeństwo ku panu łatwo dla tego popaść mogło w sprzeczności z podmiotową namiętnością, uraźliwością honoru, uczuciem miłości i tysiącznemi przypadkami. Piękny przykład mamy

w Cydzie, królowi i sobie jest wiernym. Skoro król sprawiedliwie działa, pomaga mu, jeżeli zaś niesłusznie, lub Cyda obraża, uchyla mu swe silne ramie. Rycerstwo Karola W. jest temu podobne, zachodzi tam stósunek, jak między Jowiszem i Bogami; pan niebios rozkazuje, gniewa i kłóci się; ale silne, niezawisłe osoby stawiają opór w sposób, jaki im się podoba. Takimi byli rycerze, książęta niemieccy średnich wieków; nie było ich w domu, kiedy coś dla powszechnego dobra i cesarza uczynić mieli. Zdaje się, że dla tego wieki średnie wynoszą pod niebiosa, iż tam każdy był usprawiedliwiony i miany za honorowego, chociaż tylko za swoją osobistością, za swojemi widokami gonił, co przecież w narodzie mądrze urządzonym być niemoże.

Na honorze, miłości i wierności polega niezawisłość podmiotu, umysł zajmuje się wieloraką treścią, przecież wszystko do siebie tylko ściąga, wszystko do siebie odnosi. Na czém zaś temu okresowi zbywa, jest brak zapełnienia tych uczuć zbiorową treścią rozlicznych stósunków ludzkich, charakterów, rzeczywistego bytu i wielu innych ważnych spraw człowieka. Do następnego więc okresu należy pojęcie tych stósunków i wyrobienie ich na zewnątrz, na drodze sztuki. N. K.

Literatura krajowa.

Poezya.

Zapusty.

Jak to szalenie, jak to wesoło
Wirowym tańcem zakręcić koło!
Szumem, muzyką zawrócić głowę,
Wieść ucinkową pijaną rozmowę!
Jak to szalenie! jak to wesoło!
Brzemienne myślą gdy cięży czoło,
Gdy dusza — serce już oszaleje,
Mózg się wypali — czucie wywieje,
Wlecieć jak szatan w tańczące kręgi,
Co w różnobarwne wiją się wstęgi,
I zwrotnym lotem, w porywczym szale,
Hukiem i krzykiem zagłuszyć salę!

Mamże ja płakać?! . . . precz łzy odemnie!
W kim bije czucie słabo, nikczemnie,
Niechaj się kwili, płacze i wzdycha,
Niech za nadzieją wątłą usycha!
Ja wolę szumne, puste zabawy,
Pełne uciechy i pełne wrzawy!
Bo te uciechy, co wrzawą głuszą,
Tak harmoniują z sercem i duszą:
Jak brzęk kieliszków ze dzwonów dzwiękiem,
Jak ton muzyki, z konania jękiem,
Jak śmiech radości z konwulsyi śmiechem,
Jak oddech lubéj z dżumy oddechem.

Ha! bracie, smutnyś! — i cóż cię smuci?
Co w piekło wpadło, już nie powróci!
Dziwnyś — patrz na mnie, czyż moje lice
Zdradzą uczuciów mych tajemnice?
Jam tak wesoły — i któż odgadnie,
Że pod tą barwą kryje się na dnie
Gorycz żywota, co trawi duszę?! . . .
Przecież ja śmiać się i bawić muszę! . . .
Nie muszę — lubię. Ha! ha! śmiech u mnie
Swieży jak wieniec kwiatów na trumnie,
Jak chorobliwy rumieniec twarzy,
Jak połysk próchna, co w noc się żarzy.

Ale o biada! gdy zwiędnie wieniec,
Jak ciało w trumnie, kiedy rumieniec
Choć gorączkowy zblednie — a usta
Zostaną jako grobowa chusta!
A taniec huczny, głośny i szumny
Pójdzie z pląsami około trumny!
Miasto pochodni porwiem świeczniki
I marsz zagramy grobowy dziki!
»Ha! ha!« — śmiech jeszcze! w murach cmętarza
Śmiech salonowy nieco przeraża.
Zapłacz nam! — »płakać nie umiem wcale,
»Ja śmiać się lubię!« — wróćmy na salę.

A. Sz.

Zbiór praw Andrzeja Zamojskiego, i Wizyta szkół litewskich.

(Drugi wyimek z autobiografii Wybickiego.)

(Dokończenie.)

Książę Massalski był postaci przyjemnéj, charakteru słodkiego, i na nabytych nieschodziło mu naukach, ale jak zwykle nasze magnaty, niewchodzący w ścisłą rachubę dochodów i wydatków, zostawał zawsze w potrzebie na zbytki; ztąd nie tak on i jak jego faworyt, officyał Toczytowski, ściągał rękę do kassy edukacyjnéj na potrzeby domowe. Co tylko przybyłem do Wilna, przychodziły do mnie skargi professorów, emerytów, że ich wyznaczone nie dochodziły pensye, że fundusze edukacyjne na prywatne poszły użycia. Jakoż gdy w Grodnie, Mereczu, Wilnie i Kownie troskliwego wizytatora zacząłem pełnić urząd, i nauki opuszczone i szkoły osierociałe i zaległości wielkie w kassie księcia z pobieranych intrat edukacyjnych znalazłem. Objął to obszerny rapport, który w kommissyi edukacyjnéj złożyłem. — Szkoły litewskie miały intraty rocznéj blizko 600,000 złot. polsk., a jak najgorzéj były zarządzane, gdyż intraty te były w ręku księcia biskupa. Jakoż wyrachowałem mu, że się blizko 300,000

złot. kassie zadłużył i te wypłacić musiał. A że mi moc była dana w przypadku nieregularnych rachunków kassowych, kassyera ustanowić, przeto na takowy urząd wezwałem wielce cnotliwą osobę, pana Lutomskiego, mego współziomka. Ten mój krok niezmiernie oburzył księcia Massalskiego, ale mimo doznawanych nieprzyjemności, pełniłem moję powinność z nieugiętą stałością. Pozyskałem w nagrodę ufność i szacunek wszystkich dobrze myślących obywateli i uczonych professorow, w liczbie których Poczobut astronom był u mnie w najwyższem poważaniu, a że i ja od niego byłem szczerze kochany, bilet jego do mnie do Warszawy pisany dowodzi.

Tym czasem to moje gorliwe postępowanie w powinnościach wizytatora, wielce się niepodobało panu Tysenhaus, podskarbiemu litewskiemu, który gdyby był niewiedział, żem był wysłany od księcia Poniatowskiego Prymasa, byłby mi może przez przyjaźń dla biskupa Massalskiego, jaką wyrządził nieprzyjemność; jak mnie przestrzegano. Alem ja się z tych pogróżek natrząsał, a kończąc wizytę, przysłałem mu od księcia Prymasa list, przyłączając także i mój bilet z wyrazem, iż tak znakomitego ministra życzyłbym poznać. Odpisał mi jak najgrzeczniéj i prosił, abym powracając na Grodno, do niego wstąpił, dla dania księciu Prymasowi sprawiedliwego o nim zdania. Gdym publiczną mową akademią i szkoły żegnał, książę Massalski tentował mnie jeszcze przez różne osoby zmiękczyć dla siebie. — Ale tak jak na urzędnika publicznego przystoi, odrzuciłem wszelkie ofiary, nic sobie z wszelkich niechęci nierobiąc. Z powrotem do Warszawy wstąpiłem do podskarbiego Tysenhaus. Muszę wam choć szczupły jego obraz wystawić.

To był prawdziwy minister, jakiego kraj nasz anarchiczny potrzebował; to był geniusz, którego puszcze litewskie wydały. Widząc on, że szczególnie Litwa była bez żadnych rękodzielni i fabryk; że przeprawy i drogi były okropnemi puszczami zakryte, lub bagniskami zalane; że wymiaru gruntów nauka nieznaną była; zgoła że niemal cały kraj miał postać dzikości: postanowił go zmienić, tak jak na wiek cywilizacyi przystało. Odprawił w tym celu różne zagraniczne podróże, i wszędzie się uczył, aby krajowi swemu mógł być w przedmiotach administracyjnych użytecznym. Wszędzie, gdzie zdołał, zamawiał sobie wszelkiego rodzaju rękodzielników i fabrykantów i t. d. W takie opatrzony środki, uzyskał całą ufność króla, i ogromne dobra stołowe królewskie w Litwie w swoję odebrał possessyą. W tych przeto jak na wielkim warsztacie przemysłu swego założył pracownią. Z wielkiem podziwieniem mojem pokazywał mi ogromne gmachy, które pobudował. Horodnica, na przedmieściu Grodna, gdzie wiele fabryk założył, mogłaby się w Amsterdamie mieścić; Łosośnia, miejsce w prześlicznéj dolinie blizko Grodna, gdzie najwięcéj rękodzielników miało swe warsztaty założyć, wystawiła mi obraz prawdziwéj cywilizacyi. Podskarbi widząc, jak umiałem cenić te wszystkie geniuszu jego płody, woził mnie po folwarkach nowego zakładu, gdzie wszystkich najrządniejszych krajów rolniczych dostrzegłem zawiązki. Wreście że tu skończę, jeździliśmy drogami pod sznur przez niego wyprowadzonemi, gdzie dawniéj zatopy i kręta koléj broniła pośpiechu i bezpieczeństwa podróżnemu. A gdy dzień cały sfatygowani takowemi exkursyami wróciliśmy do Grodna, z wyćwiczonych uczniów swéj szkoły dramatycznéj, scenę mi na zabawę wystawił.

Niejest tu miejsce, abym wszystkie dzieła przemysłu, jakby czarodziejską sztuką przez podskarbiego wyprowadzone wyliczał, powiem tylko z żalem, że ziemia nasza niebyła jeszcze przysposobioną przyjąć, rzucone w nię nasienie tylu ekonomiczno-politycznych korzyści. Takiem to nieszczęściem, gdy już inne kraje zajaśniały w całym blasku, przemysłu i handlu bogactwy; na naszéj ziemi nic się zawiązać, tem mniéj dojrzeć mogło.

Z jednéj strony zazdrość, z drugiéj ciemnota, wszelkiéj bądź najużyteczniejszéj nowości nieprzyjacielska, sprzysięgły się na dzieła podskarbiego. A gdy dla dróg sprostowania, i wychędożenia zgniłych ciemnych puszczy, dotknął się siedziby drugiego, zaczęto na gwałt dzwonić. . . . . »Tysenhaus jest tyran, despota!« powszechne rozeszły się głosy, i aż do uszu króla trafiły. Tu w jego obronie jeden tylko stanął książę Prymas Poniatowski, bo on tylko jeden z całéj rodziny królewskiéj posiadał tęgość i stałość charakteru. Za moim powrotem wystawiłem obraz czynów jego w jak najkorzystniejszem świetle; a jeżeli nawet, powiedziałem, dopuścił się niekiedy jakiego gwałtu, każdy kraj barbarzyński przeistaczający się w ucywilizowany, tego doświadczyć musi. Jakże nie krzyczały bojary na Piotra Wielkiego! ileż potwarzy na Richelieu, nierzucił feudalizm. Dodałem nareszcie w rapporcie moim publicznym, że jeżeli nauki matematyczne bardziéj w Litwie, jak w koronie kwitnęły, było to skutkiem usiłowań podskarbiego, który upowszechnił po księstwie miernictwo, budownictwo i t. d. Tymczasem pod różnemi barwami gwałtów i niesprawiedliwości wystawiali Tysenhausa słabemu królowi

ci, którzy zbogacone przez niego i z błota wydobyte dobra stołowe, sobie na połów przeznaczyli. Na próżno książę Prymas stawał w obronie podskarbiego, sprzeciwiał mu się szczególnie marszałek nadworny Rzewuski. Tysenhausowi rządy dóbr stołowych odebrano, w których przez taką zmianę miliony na kulturę łożone, przepadły; wszelki przemysł w nich zamilkł; fabryki upadły; wspaniałe gmachy poszły w rozproch. . . . . Taka to, dość powtarzać niemogę, nieszczęśliwa gwiazda, nad naszym zawieszona krajem, żadnemu przemysłowi na niéj zawiązać się nie dała! — Jeżeliby co, mojem zdaniem, zarzucić było można podskarbieniu Tysenhaus, to iż stopniowaniem nieszedł do zarodu i zakrzewu kultury; iż chciał od razu na puszczach litewskich, Hollandyą kwitnącą widzieć, która wiekami zwolna do swéj dojrzałości się wzniosła.

Tak już prześladowanego pożegnawszy, pospieszyłem do Białego-Stoku, gdzie na mnie u pani krakowskiéj, siostry swéj, książę Prymas czekał. Korrespondując ze mną ciągle z Wilna, bardzo był kontent, żem jego wyborowi odpowiedział, i bardzo mnie łaskawie w Białym-Stoku przyjął. Przeczytałem mu myśli do rapportu, który z urzędu wizytatora w komissyi edukacyjnéj złożyć musiałem, pochwalił wszystko i bez samochlubstwa powiem, dziwił się gorliwości i zdatności mojéj. Gdyby mnie widoki jakie do zysku lub promocyi wiodły, ten moment przy projekcyi księcia Prymasa, wszystkoby mi był mógł obiecywać; ale ja zawsze w skromnych granicach co do znaczenia zamknięty, nieszukałem szczęścia, tylko w oświeceniu się i usłudze krajowéj. — Zostawiwszy księcia Prymasa w Białym-Stoku, pospieszyłem do Warszawy, ile że mój Solon za moim powrotem tęsknił. Oddałem się nanowo całéj pracy, w któréj się zadłużyłem. Dzień i noc przebiegałem projekta, które do Zamojskiego, podczas méj niebytności nadeszły. W krótce wzięły sessye swój bieg zwyczajny i praca postępowała.

Tymczasem dowiedziawszy się, że książę biskup Massalski równie przybył do Warszawy; z narady księcia Prymasa, odezwać mi się wypadało, jako do prezesa kommissyi edukacyjnéj, aby dzień wyznaczył, w którymbym mógł rapport z urzędu wizytatora złożyć. Książę Massalski umyślnie na złożenie mego rapportu do Warszawy zjechał; w myśli zapewne, że przytomność jego, sprawi na mnie jakie skutki, widokom jego potrzebne. Ale się pomylił. Przytomność prezesa, do którego mówić miałem, zmienić mnie niemogła. W rapporcie obszernym wystawiłem bez zmieszania się czystą prawdę, a w jego wysłowieniu najmniejszéj obrazy przeciw osobie księcia niedopuściłem się. Plenipotent jego Dydyński i ksiądz officyał Toczyłowski, mieli w rapporcie moim pierwszą rolę obwinionych, tak co do zaniedbanych nauk, jako i do kassy edukacyjnéj źle użytéj. — Rapport mój trwał dwa dni, który, że czyniłem na posiedzeniu kommissyi w zamku, król nieznacznie kazał drzwi uchylić, aby go słyszał. Nauki źle urządzone lub wcale zaniedbane, dochody tak znaczne roztrwonione; wielce to wszystko zastanowiło króla, jakem się później dowiedział. Rapport mój zasłużył sobie na powszechną pochwałę; między innymi książę Sułkowski, wówczas wojewoda gnieźniński, powiedział: rapport ten miałby się znajdować na czele naszego archiwum, aby za wzór służył wszystkim wizytatorom i t. d.

Cierpliwie i z wszelką skromnością słuchał mnie książę Massalski, a gdy już skończyłem, przemówił z przyciskiem: Trzeba oddać sprawiedliwość gorliwości i światłu wizytatora, ale kommissya niewie, w jakiby sposób wynagrodzić Jego trudy i prace. . . . . Chciał mówić daléj, ale ja mu w zapale przerwałem: Nie zna książę mego charakteru, ani sposobu myślenia. Żaden widok osobisty w téj usłudze mnie nieuwodził. Jeżeli do tak wielkiéj sprawy, jaką jest edukacya narodu, mogłem się choć w małéj tylko części przyłożyć, aż nadto już wynagrodzony jestem. . . . . W największym zapale to powiedziałem, bom się domyślił, że mnie książę chciał zdekoncertować, że nic mi nie dadzą za wizytę. Oddaję sekretarzowi papiery, i nagle się od stołu oddalam. Wszyscy członkowie i sam prezes pomieszali się na takowe moje uniesienie, wszyscy milczeli; jeden tylko książę Stanisław Poniatowski, którego świeżo z Anglii powróconego, król jako synowca w kommissyi edukacyjnéj umieścił, ścisnął mnie za rękę, mówiąc: Bardzo się buduję z tak pięknych sentymentów, i zamawiam sobie przyjaźń Jego. Jakoż zaraz nazajutrz mnie odwiedził, i już ciągle oddawał mi całą swą ufność.

Ukochane dzieci! dzień w ten sposób ukończonego mego urzędu wizytatora był prawdziwie dniem tryumfu i najmilszem jest dotąd dla mnie wspomnieniem.

Od tego czasu aż do roku 1780 niebędę wyliczał szczegółowych wypadków, chcąc dojść bez przerwy do epoki tak ważnéj, tak nieszczęśliwéj;

w której dzieło Andrzeja Zamojskiego swój koniec wzięło.

Już wam wspomniałem, jakie gotowały się zaburzenia na zniszczenie zbioru praw Andrzeja Zamojskiego. Lecz co było najboleśniejszem, to zapewne to, że ci wszyscy, którzy się najwięcéj na nasze prawa oburzali, wcale ich nieczytali. Projekt ten do zbioru praw już prawie w r. 1770 był ukończony i wydrukowany, ale z woli króla odłożone było podanie jego na sejm r. 1780, na którym spodziewał się król mieć znaczną liczbę światlejszych i krajowi dobrze życzących posłów. Z takowego układu ja miałem być posłem z Wielkopolski, abym każdego artykułu zaskarzonego na sejmie, mógł tłómaczyć zamiar i pożytek. Opatrzony więc listami króla i księcia Prymasa, udałem się naprzód do JW. generała Wielkopolskiego, Kazimierza Raczyńskiego, który gdy mnie zapewnił, że wszelkiego z swéj strony dołoży starania, pojechałem z niektórymi moimi przyjaciołmi na sejmik do Środy. Lecz zaraz po moim przyjeździe postrzegłem na twarzach zapaloną ku mnie niechęć. Przechodząc, odbierałem komplementa głośno: Oto ten Jegomość, coby chciał chłopów w szlachtę zamienić, a nas w chłopów. ... Więcéj, odezwał się drugi, onby chciał nasze córki w chłopianki zamienić. Te i tym podobne głosy, ich a nie mnie hańbiące, po wszystkich stronach dały się słyszeć. Zacząłem się wahać, czy się pokazać na sejmiku, dostrzegłszy takie zajadłe przeciw mnie umysły. W tem bardzo rano, przed rozpoczęciem sejmiku, odbieram przez przyjaciela mego bilet od JW. Raczyńskiego, w którym po najszczerszych oświadczeniach wyraził, iż nie jest w mocy ludzkiéj uprzedzone przeciw dziełu Zamojskiego umiarkować umysły, i iż wszystkie jego starania dla utrzymania mnie posłem, były nadaremne, owszem że lęka się o moje życie, i do kościoła nawet wchodzić mi nieradzi. .... Sprawdzili to moi przyjaciele, którzy zasadzonych opojów w dzwonnicy znaleźli, co na moje czychali życie. .... Nie pozostawało mi nic więcéj, jak tylko to miejsce politycznego rozboju opuścić, abym i siebie ochronił i nowego rodzaju hańby krajowi oszczędził. Napisawszy więc bilet do Raczyńskiego, iż na sejmiku znajdować się niebędę, wyjechałem. Powiadano mi, iż Raczyński po zagajeniu sejmiku, miał żale wynurzyć, iż uprzedzenie nie przypuściło mnie do kandydatów na posła i t. d. W gronie kilku światłych przyjaciół wyjeżdżając ze Środy, rozważaliśmy tego odwiecznego ducha swawoli i anarchii w Polsce, który do wieku ośmnastego dochowany, niechybną krajowi groził zgubą. Powiadano mi późniéj, iż to jeden z kasztelanów wielkopolskich był na czele tych ustawionych na mnie siepaczy. Wymienić go? .... Należał on do najpierwszych familii wielkopolskich, zamilczę go więc, albowiem wspomnienie jego miałoby cechę zemsty, a ja piszę *sine ira et odio.*

Powróciwszy w krótce do Warszawy, już Andrzeja Zamojskiego w niéj niezastałem. Ten szanowny mąż widząc intrygami i uprzedzeniami zajęte umysły, pił spokojnie kielich goryczy, i składając w ręce króla swe dzieło, przemówił: Składam w ręce W. K. Mości pracę moję, do któréj mnie wezwać raczyłeś. Sejm ma zupełną władzę, przyjąć ją lub odrzucić; moje myśli były czyste. Przy tem pożegnał króla i wyjechał, do mnie łaskawy zostawiwszy bilet, który się zaczynał: *Curavimus Babiloniam.* W bilecie wyraził to, co do króla przemówił, wreście przekładał mi, abym ja w każdym przypadku był spokojny; nakońcu dodał, że, aby mu pamięć moja zawsze była przytomną, zabiera z sobą mego siostrzeńca Owidzkiego.

Powszechnie już wiedziano w Warszawie, że mnie poselstwo niedoszło. Król na to zdał się być zasmuconym i po różnych ze mną rozmowach powiedział: Na sessyach prowincyalnych dokażę, że W.Panu będzie dana wolność znajdowania się przy marszałku, i stawanie w obronie praw Zamojskiego. Projekt ten szczególnie popierali książę Prymas i książę Stanisław Poniatowski, ale na próżno. Tak była intryga wypracowana, że wspomnieć nawet Zamojskiego niebyło wolno. Tego rodzaju niesprawiedliwość i nieczułość, na swój własny interes, w żadnym kraju niebyła doświadczoną! sprzeciwiało się to wszystko zdrowemu rozsądkowi .... ale śpieszę do końca téj smutnéj sceny. Skoro się na sejm zjeżdżać zaczęto w roku 1780, starałem się każdemu z sejmujących przesłać drukowany projekt zbioru praw, na którego druk Zamojski wszelkie koszta poniósł. Marszałkiem tego sejmu był Antoni Małachowski, sekretarz koronny. On był osobistym przyjacielem Zamojskiego, ale skoro wyszedł od laski projekt jego pracy, wszczęła się wrzawa, jak gdyby, jaki okropny potwór zjawił się w izbie. Wołano: niema zgody! wreście rzucano projekt nibyto w wściekłości o ziemię, do czego, zdaje mi się dał pierwszy przykład poseł poznański Sokolnicki. .... Naprózno król i marszałek wzywał do porządku, naprózno król z zwykłą sobie wymową przemówił, iż nieznając dzieła, jakżeż je potępiać!... Nakoniec książę Stanisław Poniatowski otrzymawszy

głos w téj wrzawie, mówił mocno i długo za projektem. Niedano mu skończyć, nastał krzyk: niema, niema zgody! ... uchylamy na zawsze ten projekt, i t. d. ... Jakoż w tym duchu zapadła konstytucya. Na to wszystko z boku patrząc, rozczuliłem się nie nad losem Zamojskiego, ale nad losem nieszczęśliwego kraju, który z odwieczněj anarchii wyiść niechciał.

Przegląd pism.

Wizerunków tomik 22. zawiera:

1. Zastósowanie ogólnych zasad doskonałości w tworach przemysłu do obrazów i posągów, tudzież do urządzenia ogrodów rozkosznych czyli ogrojców.

Jestto wyjątek z przygotowanego do druku tomu 3go dzieła Prof. Podczaszyńskiego, którego dwa pierwsze tomy wyszły w Wilnie 1828. i 1829. Dzieło to w ogólnych nauki zasadach i w ich zastósowaniu odznaczające się śmiałemi, nowemi i całkiem oryginalnemi pomysłami, obejmujące pierwszą porządną i zupełną teorją Architektury w języku naszym, tudzież całkowity słownik architektoniczny, umiejętnie i pracowicie bądź z ojczystéj mowy, bądź z pobratymczych dyalektów słowiańskich wydobyty, wraz z ukazaniem się pierwszego tomu zyskało zasłużone pochwały.

2. Edmund Kean i Mistriss Siddens, rysy z życia teatralnego angielskiego p. Georgian Era.

3. Stan obecny literatury w Grecyi, to jest o pismach politycznych i dziennikach literackich, jako też dziełach wychodzących w Grecyi, zebrał i wyłożył Ludwik Trefurt.

4. Rozmaitości. Recenzya historyi miasta Wilna p. M. Balińskiego, Tom 2gi. Wilno 1836.

Recenzent chwaląc z jednéj strony obfitość ciekawych zdarzeń w całość zebranych, wystawujących obraz bogatéj i urozmaiconéj ówczesnéj cywilizacyi i życia krajowego, mogący wielce posłużyć do wyjaśnienia całości dziejów Litwy; a z drugiéj strony wytykając, że autor nie dość korzystał z dokumentów miejscowych, nawet tych, które w dziele bez związku przytacza, zdaje się tém samém podzielać nasze zdanie w 1wszym numerze naszego pisma o historyi miasta Wilna Balińskiego wynurzone; pokazując, że stan miejski wart był bliższego nad sobą zastanowienia w różnych epokach bytu swego, i że przyczyny, dla których tenże wznieść się nie mógł, a mianowicie przewaga władzy biskupiéj i wojewody Wileńskiego, trzymająca miasta w stanie raczéj bierném, w stanie posłuszeństwa, uległe zewnętrznemu wpływowi, dla których mówię Wilno nigdy udzielnego bytu i siły wętrznéj rozwinąć nie zdołało; nie są w dziele dostatecznie wyjaśnione.

(Dokończenie nastąpi.)

Doniesienia literackie.

T. Glücksberg nabył prawa do wydania wszystkich dzieł Kazimierza Brodzińskiego, tak drukowanych, jako też dotąd w rękopismie się znajdujących. Wyda takowe w 12 tomach z rycinami na stali; muzykę do niektórych pieśni słowiańskich dorobił Karol Lipiński. Pierwszy oddział, składający się z trzech tomów, wyjść ma do 1. Stycznia 1839.

Zaszczytnie znany E. Odyniec objął redakcyą Encyklopedyi powszechnéj, która teraz w Wilnie wychodzić poczyna, redagowana początkowo przez P. Leona Rogalskiego w Warszawie. Całe to przedsięwzięcie ma się ukończyć w ciągu roku 1839. (?), gdyż cotydzień wychodzi po cztery arkusze.

Dalszy ciąg Pamiętników o dawnéj Polsce. Przeszły te czasy, kiedy cała umiejętność i zaleta historyografów wszystkich krajów zależały na wzajemném kopiowaniu się, lub na tworzeniu pociesznych, prawdę historyczną zaciemniających bajek. Cięższe są dzisiaj obowiązki historyka. Ktoby dziś chciał to piękne pozyskać imię, winien jest przedewszystkiem zbogacić swój umysł w bardzo rozliczne a trudne do nabycia wstępne wiadomości, z tym dopiero szacownym zapasem, do oceniania historycznych faktów przystępować.

Lecz nie tak łatwém, jakby się komu zdawać mogło, jest samo zaszłych wypadków poznanie. Mamy wprawdzie do odleglejszych epok kroniki; a do późniejszych dzieła spółczesnych pisarzy: ależ większa część kronik są to dyamenty, które pierwéj z błota i twardéj skorupy odrzeć należy, nim się z nich wydobędzie ów szacowny blask i piękną grę kolorów; dzieła zaś spółczesnych, pod wpływem różnych okoliczności pisane, często bywają niedostateczne: albo wcale przyczyn zaszłych wypadków nie wyjaśniają, albo je w fałszywym oddają widoku. Gdzież więc szukać należy objaśnień, kiedy współcześni pisarze ciekawości badacza nie zaspakajają?

Niepodobieństwem prawie jest, aby historyk opisujący pojedyńczą nawet epokę, wchodził w najdrobniejsze szczegóły: maluje on tylko główny rys i charakter swego czasu, jeśli to w natłoku materyałów schwycić potrafił; zaś inne, podrzędne okoliczności często dochodzeniu samego czytelnika zostawuje. Te drobniejsze fakta albo się przechowują w tradycyi, albo też zapisane są w tak zwanych Pamiętnikach, lub na ladajakich szpargałach tu i ówdzie rozrzuconych. Kto zatem pragnie szczegóły zbadać, do tych źródeł niechaj się udaje, a znajdzie w nich rzeczy częstokroć bardzo ciekawe, historyą nieobjęte.

Jeżeli w żadnym jeszcze kraju dotąd nie napisano, nie mówię właściwéj historyi narodu (w któréjby jak na tle zwierciadła odbijało się całe fizyczne i intellektualne przeszłe życie ludu), ale nawet prostych a dokładnych roczników: przypisać to należy nie brakowi geniuszu, lub zdolności pisarskich, bo te w każdym znajdą się narodzie; lecz jedynie małéj znajomości przeszłych czasów. Jakoż codziennie, coraz nowe historyczne odkrycia nie dowodząż, że jeszcze może ledwie część przeszłości jest nam znaną. Rzecby nawet można, że przeszłość, równie jak przyszłość, jest jeszcze przed nami! Dziwna zaiste rzecz, iż mądra owa ludzkość, co gwiazdy po wysokim firmamencie i piaski na dnie morza rachuje, postawiona w zetknięciu się dwóch ogromnych przedziałów czasu, stoi niema jak skała, ani coś ostateczne go o nich wyrzecze! i dobrze robi; bo cóżby wyrzekła, kiedy jednego jeszcze nie zna, a drugi tylko wyrokom Boga zostawiony.

Wszakże poznali już to przykre położenie ludzie wszystkich krajów i poczęli pilnie krzątać się około wydobycia z zaniedbania téj ciekawéj przeszłości. Panuje od niejakiego czasu po całym świecie ruch niewymowny i dziwne wyprzedzanie się jednego kraju przed drugim w poszukiwaniu pomników historyi i literatury dawnych wieków: pozawięzywały się osobne towarzystwa we Francyi, Anglii, Niemczech, Rossyi, Ameryce, celem poszukiwania i wydobywania z pleśni i pyłów bibliotecznych, materyałów do wyjaśnienia dziejów świata. Polacy nie byli w téj emulacyi ostatnimi: staraniem już towarzystw uczonych, już pojedyńczych badaczów naszéj przeszłości, wyszło wiele bardzo szacownych pamiętników. Najwięcéj zasłużyli się w téj mierze Hr. Edw. Raczyński, niezmordowany wydawca tylu szacownych pamiętników, i J. U. Niemcewicz swym Zbiorem Pamiętników o dawnéj Polsce. Do tych ostatnich zamierzyliśmy wydawać dalszy ciąg, to jest VI. i następne tomy. Umieścimy w tym zbiorze dokumenta dotąd niedrukowane, odnoszące się do wieków 16go, 17go i 18go, obejmujące: *a)* Dzienniki

pisane już przez samych Polaków (jak np. St. Orzelskiego, z których parę wyjątków znajduje się w poprzedzających tomach), już przez cudzoziemców kraj nasz dawniéj zwiedzających, lub w nim zamieszkałych. *b*) Opisy poselstw polskich do zagranicznych krajów (jak np. sławnego poselstwa za Zygmunta III. Pawła Działyńskiego do Elżbiety królowéj Angielskiéj). *c*) Oryginalne listy dawnych królów polskich, pisane już do innych panujących, już do prywatnych. *d*) Korrespondencye między znakomitemi Polakami i cudzoziemcami w czasie pokoju lub wojen i bezkrólewiów utrzymywane. *e*) Listy uczone Polaków Stanisława Lubienieckiego, Dantyska, Joachima Pastoryusza. *f*) Życiopisy niektórych Polaków, jakoto kardynała Radziejowskiego. *g*) Ciekawe dokumenta tyczące się rozmaitych układów familiów u nas panujących i sekretne między onemiż korrespondencye. *h*) Instrukcye ambassadorom i agentom dworów zagranicznych do Polski wysłanym; depesze czyli memoary tychże ambassadorów dworom kommunikowane. Dokumenta po polsku pisane (jak pomniki mowy naszéj) drukowane będą bez najmniejszéj zmiany w wyrażeniu lub pisowni; inne zaś w tłómaczeniu polskiém; niektóre tylko dokumenta bardzo ważne wydrukujemy in originali, kładąc obok tłómaczenie polskie. Umieszczać także będziemy fac-simile pisma królów lub znakomitych osób. Dołączane będą nadto spisy książek polskich i o Polsce traktujących, tudzież rękopismów historycznych, znajdujących się po bibliotekach i archiwach tak publicznych jako i prywatnych. *J. L. Jastrzębski.*

Nr. 27. Magazynu Powszechnego wyszedł w końcu p. m., z druku i zawiera: Pielgrzym śród pustyni. Nekrolog Śniadeckiego. Zwyczaje i obyczaje ludu w Zapuszczańskiem i t. d.

Nowiny słowiańskie.

Wyszedł w Petersburgu Nowy Zbiór pieśni gminnych pod tytułem: Pieśni Ruskiego narodu, część pierwsza 1838.

Siedmiogrodzki Tygodnik pisze z 6. Lipca, że w Bukareście zamierzają budować Teatr narodowy na wzór węgierskiego teatru narodowego w Peszcie. Jest to jeden z wielu dzielnych środków, do udoskonalenia i zamiłowania ojczystego języka służący.

Emil Korytko wydaje w Lublanie (Laibach) Zbiór Krainskich pieśni narodowych. Wydawca oświadcza: Najwięcéj winienem gorliwym i patryotycznym usiłowaniom P. Józefa Rudesza, właściciela dóbr Rybnicy, który mi nie tylko pieśni z swéj okolicy, ale nadto ważne szczegóły tyczące się zabobonu ludu, nadesłać raczył. Mąż ten po zgonie Wodnika niezgasłéj w Krainie pamięci, poświeca się z największym zapałem pielęgnowaniu rzeczy krajowych. Pieśni te składają dwa tomy. Rozprawa o poezyi gminnéj jest po polsku napisana, ponieważ ja innym językiem nie piszę. Spodziewam się 4 do 5ciu tomów zebrać. Najprzedniejsze pieśni są: Terdogłav w Marietycy, podanie odpowiadające polskiemu Twardowskiemu, Rejenka krali Matias, Alencica etc. i małe czterowierszowe śpiewki do Krakowiaków podobne.

Z Agram. W Illiryjskiéj narodowéj drukarni Ludwika Gaja wyszło dziełko: Pesme i pripovedke (pieśni i przypowiastki) przez Ludwika Bukatinowicza.

Wkrótce wyjdą: Ugodne pripovesti (trafne powieści) p. Antoniego Russi. Ten zbiór 5ciu powieści zasługuje tym bardziéj na uwagę, że to jest pierwsza proba tego rodzaju w illiryjskim (kroackim) języku. — Księgarz Milan Hirschfeld zapowiedział także zbiór illiryjskich bohatyrskich pieśni pod tytułem: Ilirske junacke pesme.

W Poznaniu wyszło sprawozdanie towarzystwa sztuk pięknych. Dowiadujemy się z niego, iż liczba członków dochodzi do 1158. — Dochód wynosił w tym roku 3279 Tal., wydatki (na wystawę i zakupienie w celu wylosowania obrazów) wynosiły 3386 Tal. Między kupionemi obrazami podobały nam się szczególniéj sławny krajobraz w Aquarell Wateletta (które wygrał p. Brinken), krajobraz Scheuerna (wygrał p. Wolański), i obraz morski Krausego (wygrał p. Dyniewicz), reszta (kilka wyjąwszy) mniéj odznaczała się wyborem, jak np. Stobbego »głowa dziewicy« i Lazińskiego »Kozaki«, nad które przekładalibyśmy dobry koperstych.

Niemniéj wyszło tu w tych dniach sprawozdanie tutejszego Komitetu towarzystwa biblijnego. — Wyczytujemy z niego, iż w r. 1838. rozdano 1188 biblij, a 1892 nowych testamentów. Z tych 3080 exempl. pisma świętego było 830 w polskim języku, jużto w tłómaczeniu Wujka, już Radziwiłłowskiém. — Z powyższego sprawozdania wyczytujemy, że biblia, którą towarzystwo biblijne Londyńskie w polskim języku gockiemi głoskami drukuje w Poznaniu, w krótce zupełnie ukończoną będzie.

Znakomity niemiecki poeta i uczony Adalbert Chamisso umarł dnia 21. Sierpnia w Berlinie.

Gerwinius wydał swe »rozmaite pisma« Vermischte Schriften — są wyborne, a Ewald drei deutsche Worte für Freunde und Verständige. — Gutzkow napisał romans: Blasedow und seine Söhne; ma to być jeszcze najlepszém z jego dotąd wydanych pism. Im częściéj jego pisma czytamy, tém mniéj go szanujemy; są one po większéj części czczą gadaniną. Zawiódł się świat na nim, jak na wielu innych!

Folz w Rzymie wyborny wykończył obraz podług znanéj ballady szanownego Uhlanda: des Sängers Fluch. Obraz ten równie ma być wybornym pod względem wykonania jak pomysłu.

Hoene Wroński wydał oprócz w Nrze 22. wymienionego dzieła jeszcze dwa nowe pisma: *Rails mobiles ou chemins de fer mouvans, prets a servir sur toutes les routes et avec toutes les voitures* — i — *Avis aux Ingenieurs, Entrepreneurs et Proprietaires des chemins de fer.* Wkrótce podamy bliższą wiadomość o tych dziełach.

Nakładem Sennewalda wyszły w Warszawie: Kazania niedzielne, świąteczne, jubileuszowe etc. przez Winnickiego.

Nr. 5. Świata dramatycznego, który 20. Sierpnia wyszedł z druku, zawiera: 1. Przypadki sztuki teatralnéj (powieść). 2. Malibran, skic biograficzny. 3. O teatrze pod względem moralności (dokończ.). 4. Afisze. 5. Anegdoty teatralne.

Dnia 11. Sierpnia b. r. odbyło się w Paryżu pod przewodnictwem p. Lafitte roczne publiczne zgromadzenie dyrektorów szkoły handlowéj *(ecole speciale du commerce)*. Przy końcu téj uroczystości wręczył p. Lafitte dyplomata siódmiu uczniom, między którymi trzech było polaków, t. j. Grabowski (Garbowski?), Chryniewicz i Grąziński.

Major Pritwic, kierujący naczelnie budowlą warowni w Poznaniu, wydał w Mannheim: Andeutungen über die Grenzen der Civilisation.

Przy końcu półrocza uprasza się szanownych prenumeratorów, którzy w półrocznéj racie złożyli prenumeratę, o wczesne złożenie przedpłaty na przyszłe półrocze na kr. pocztamtach. W przeciwnym razie nie nasza by była wina, gdyby przerwy w nadsyłaniu numerów doznali.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*